Nr 21. Kraków, 26 Maja 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

# KRAKUS

Prenumerata wynosi

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

†

## Ś. p. JAN TARNOWSKI.

(Ciąg dalszy).

Ś. p. Jan miał zaledwo lat 15, kiedy go ojciec odumarł. Prócz niego było jeszcze dwóch młodszych braci i dwie starsze od niego siostry. Znaczny majątek i los tych dzieci został w rękach nieszczęśliwej wdowy. Co się stanie z mieniem — myślał sobie niejeden — kiedy brakło gospodarza? co się stanie z dziećmi, a zwłaszcza z synami, kiedy nie ma ojca? czy nie podupadnie ten zacny dom, który przez tyle wieków przynosił narodowi polskiemu pożytek i sławę?

Nie spełniła się żadna z tych obaw. Majątek, co prawda, doznał narazie znacznego uszczerbku, ale osierocona rodzina poszła w ślady przodków i zajaśniała wkrótce wielkiemi cnotami i zasługami. Tak widać chciał Bóg i tak działał przez opuszczoną wdowę, „świętą“ niewiastę, jak ją lud wiejski podziśdzień nazywa i w pamięci swojej zachowuje. Umiała ona wychować osierocone przedwcześnie dzieci w gorącej miłości Boga i bliźniego, umiała wpoić w nie wszystkie cnoty przodków, a nie zapomniała wziąść w opiekę swoją i tych okolicznych chat wiejskich, które w jej małżonku widziały dobrego ojca, w niej zaś samej najlepszą matkę. Dziś jeszcze pastuch wiejski, wpatrzywszy się w zamek lub klasztor dzikowski, zaśpiewa na błoniu:

„Noświetso Panienko, cudowno, dzikowsko,
Przym do swoi chwoły hrabine Tornowską,
Bo ona, co mogła, ubogim dajała.
Głodnych nakarmiła, sieroty odzioła“.

Taką była ta świątobliwa pani Gabryela Tarnowska z domu hrabiów Małachowskich, tych, co przodowali przy uchwalaniu sławnej *Konstytucyi 3-go maja.* Przed śmiercią dał jej Bóg jeszcze tę pociechę, że najstarszy syn, ś. p. Jan, nad wiek stateczny i rozważny, ujął pracowitą ręką gospodarstwo, a w niewiele lat potem wprowadził w dom jej synowę, jedną z najzacniejszych niewiast, jakiemi Polska poszczycić się może. Córki, pełne bogobojności i cnotliwości matczynej, powychodziły za mąż: jedna Walerya (żyjąca) za hr. Franciszka Mycielskiego w Wiśniowej pod Rzeszowem, druga ś. p. Karolina za hr. Tarnowskiego z Chorzelowa. Dwaj młodsi synowie: znany dziś powszechnie w Polsce i po za jej granicami hr. Stanisław Tarnowski, profesor najwyższej szkoły (uniwersytet) w Krakowie i prezes Akademii Umiejętności, i ś. p. Juliusz, byli już dorosłymi i znać było, że nie przyniosą ujmy swemu domowi. Mieli oni niebawem swojemi cnotami i zasługami przypomnieć narodowi dawną sławę Tarnowskich, ale tego świątobliwa Gabryela już nie doczekała. Zbliżało się właśnie wielkie nieszczęście, jakie miało spaść na naród nasz, a dotknąć ciężko i dom jej: więc może Bóg w nieprzebranej łaskawości Swojej chciał jej oszczędzić nowych smutków i cierpień. Umarła roku 1862, a w następnym wybuchło, jak wiadomo, ostatnie powstanie polskie.

Dwa wtedy były stronnictwa w narodzie naszym: jedno (czerwone), które nierozważnie pchało naród do powstania, drugie (białe), które uważało taki krok za lekkomyślny i szkodliwy. Między przeciwnikami powstania byli ludzie najzacniejsi, najstateczniejsi i najrozważniejsi ze szlachty i ci, co prawda, liczbą niepozorni, ale rozumem i znaczeniem silni, byliby może wzięli przewagę, gdyby nie to, że cesarz francuski Napoleon III obiecywał pomoc, a słychać było, że poprze go w tem Austrya i Anglia. Temi obietnicami nie trzeba było się łudzić, tem więcej, że już poprzednio Napoleon I jak najhaniebniej naród nasz zawiódł: ale ci, co do powstania pchali, o niezbyt dawnych zawodach pamiętać nie chcieli, a nowe obietnice francuskie tak łudząco umieli przedstawiać, że opór ludzi rozważnych złamali.

Tarnowscy z wychowania swego i rodu, jakkolwiek młodzi jeszcze, do rozważniejszych należeli, ale kiedy one obietnice w umysłach zapaleńców takiego

nabrały znaczenia, że nawet starsi i wytrawni ludzie opierać się już nie śmieli, cóż dziwnego, że burza, jaka nad narodem naszym wtedy zawisła i dom Tarnowskich srodze dotknęła. Najmłodszy z braci śp. Juliusz, zaledwo 20 letni młodzieniec, zaciągnął się do powstania i poległ niebawem bohaterską śmiercią pod Komorowem, o kilka mil od rodzinnego gniazda. Była to wielka boleść dla śp. Jana, bo on tego brata najmłodszego, który zaledwo ojca pamiętał, szczególniejszą otaczał miłością. Wśród niebezpieczeństw, przeprawił się śp. Jan nocą przez Wisłę, znalazł bohaterskiego brata, obdartego do naga na pobojowisku i pochował.

Bóg jeden wie, ile nieszczęść to powstanie na naród nasz sprowadziło. Tyle zmarnowanej krwi, tyle cierpień w kraju i na Syberyi, pokonfiskowane majątki, pomordowani ludzie, popalone wsi i dwory, prześladowanie srogie wiary i narodu w Rosyi a potem i w Prusach: to skutki ważniejsze tego nierozważnego kroku.

Co było dalej począć? Ci, co do powstania pchali, w czasie walki dobrze się kryli i po większej części cało z tej burzy wyszli, ci błędu swego uznać nie chcieli i dalej naród nasz w chorobliwej manii powstań utrzymać pragnęli. Rzecz naturalna, że w takim chorobliwym stanie naród utrzymywać, znaczyło to samo, co odwodzić go od rzetelnej pracy nad sobą i przygotowywać nowe nieszczęście, ktoreby musiało sprowadzić ostateczną już zagładę wiary i narodu. Trzeba było temu się oprzeć, trzeba było lekkomyślnych skarcić i zwrócić naród na nową drogę, na drogę prawdziwej pracy i prawdziwego nie chorobliwego życia. Ale kto chorobliwemu narodowi odważy się powiedzieć prawdę, że powstania to głupstwo, że trzeba tego zaniechać, a wziąść się do pracy rzetelnej nad duchowem i materyalnem dobrem narodu, żeby nie zmarniał w nędzy? Kto odważy się powiedzieć, że dobrym Polakiem nie ten, kto ciągle o Polsce śpiewa i o powstaniach myśli, ale ten, co niejątrząc rządów, w spokoju pracuje nad tem, żeby sam nie zmarniał i drugim zmarnieć nie pozwolił? Kto odważy się targnąć na ustaloną powagę krzykaczy, co naród pchają do samobójstwa, ale uchodzą w oczach tłumów miastowych za dobroczyńców i ojców narodu? Kto powie narodowi, że nie powstanie jest drogą właściwą do ocalenia naszego nieszczęśliwego narodu, ale praca nad materyalnym i duchowym rozwojem wszystkich stanów, zgodne postępowanie tych stanów i takie ich zachowanie, żeby umiały nawet i pod wodą oddychać? Kto zgani błędy popełnione w przeszłości, jak nierząd polski, zaniedbanie mieszczaństwa, ludu wiejskiego i nieszczęsne powstania, a pokazawszy wszystkie choroby i niedomagania, wezwie naród do leczenia się, do odzyskania zdrowia i siły?

Znaleźli się ludzie zacni w naszym kraju, co to uczynili, nie bez ciężkiej walki, która i dziś jeszcze nie ustała, ale dobre owoce już przyniosła. Bogu dziękować, naród nasz wszedł tym sposobem na nową drogę życia, bo w przeważnej swej części wyleczył się z manii powstań i rozpoczął rzetelną pracę nad sobą.

Ś. p. Jan w walce tej bezpośredniego udziału nie brał, ale życiem swojem dał najlepszy przykład, jak to każdy rzetelnie nad sobą pracować powinien, jeżeli

# Zwycięstwo pod Grunwaldem.

## Obrazek historyczny.

Przez Sta.

(Ciąg dalszy).

Książę odebrał list i jął go szybko przebiegać oczyma, księżna, wsparta na ramieniu księcia, patrzyła także w papier, Sońka zaś, stojąc na uboczu z niecierpliwością, śledziła twarz Witołda, który szepnął nareszcie:

— Nieszczęśliwa niewiasta! Ale i dla dziewczęcia boleść...

— Cóż tam piszą? — spytała niespokojnie księżna. — Czy znowu jaka nowa zdrada, albo-li napaść?

— Nie, nie, nic z tego. Owszem dla Polski, dla Litwy pomyślne wieści. Wiadomo wam, miła księżno, jak Krzyżaków nie cierpią ich poddani: księża, szlachta, mieszczanie, lud, wszyscy mają w nienawiści ten zakon. Po całych Prusiech od zamku do zamku, od miasta do miasta chodzą żebracy, lirnicy, ślepcy prawdziwi lub przebrani; przysłuchują się rozmowom, liczą wojska, śledzą wszystkie przygotowania wojenne, a pyszne, zarozumiałe mnichy przechwalają się głośno ze wszystkiego, co czynią, zapowiadają naprzód, iż całą Polskę zagarną. Otóż owi *ostrzegacze**) znoszą te wszystkie wieści do jednego proboszcza pruskiego, ten posyła je dalej Biskupowi kujawskiemu Janowi, od którego idą wprost do króla Jagiełły, miłego brata naszego. Stary Linko jest krewnym tego proboszcza, zebrane u niego wieści przysyła mi oto w tym liście, ale... jest tu jeszcze jedno pisanie... tydzień późniejsze... To już pisała żona Linkowa, Julianna, ciotka Sońki, donosi mi nieboga, że zacny Linko, zraniwszy się toporem... umarł po tygodniu z tej rany.

— Wuj nie żyje! — wykrzyknęła z płaczem Sońka. — O biedna ciotka, jakże jej tam samotnej ciężko i boleśno...

— To też aż się rozchorowała nieszczęśliwa nie-

*) Tak nazywano wtedy starych Prusaków, którzy przychylni Polsce a niecierpiąc Krzyżaków, swych teraźniejszych, srogich zwierzchników, podglądali ich, a wszystko, co widzieli i słyszeli, donosili do Polski. Takich *ostrzegaczy* używano i w innych krajach.

chce, żebyśmy się podnosili, a nie upadali. Co przeciwnicy powstań, a między nimi brat jego Stanisław, w słowach wypowiadali, to on w praktyce, skuteczną pracą u siebie wykonywał. „Czyń każdy w swojem kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży“, to było hasłem jego życia. Cichy i skromny z natury, wielki miłośnik wsi i zajęć rolniczych, unikał pilnie światowych rozrywek, wyjazdów do wielkich miast lub za granicę, zamknął się w swoim zakątku i tutaj stał się wzorem katolika, Polaka, gospodarza i obywatela; tą cichą pracą wyrósł na prawdziwego ojca w swej okolicy, a wreszcie i na najwyższego dostojnika w kraju. Kiedy ostatni raz wybierali go włościanie tarnobrzescy do Sejmu, powiedział ś. p. zmarły, że cieszy tem ich zaufaniem, „bo mu ten kąt najdroższy na ziemi“; kto był na pogrzebie i słyszał, co włościanie o nim mówili i jak go żałowali, mógł się przekonać, że on im był najdroższym z ludzi. *(C. d. n.)*

# KATEDRA NA WAWELU.

(Ciąg dalszy).

Przednią stronę trumny, t. j. zwróconą do drzwi głównych kościoła, zdobi pięć obrazów. Pierwszy z nich, poczynając od lewej strony, przedstawia bitwę pod Grunwaldem. Z dwóch wzgórz przeciwległych naciera na siebie ogromna moc rycerstwa, konnicy i piechoty, tych, co bliżej widza, na pierwszym planie obrazu, widzimy dokładniej, inni maleją coraz bardziej w odległości, inni prawie giną gdzieś na krańcach widnokręgu; jedne hufce już na nizinie znajdują się w wirze walki, inne stoją w pogotowiu na bliższych i dalszych wzgórzach, czekając rychło na nie przyjdzie czas do natarcia; Krzyżacy zioną na hufce polskie ogniem armatnim; armata na pierwszym planie obrazu właśnie co tylko wypaliła, jeszcze z jej paszczy dym bucha. Polacy broni palnej nie mają, co więcej — jak uczy historya — jeszcze jej wówczas zgoła nie znają, gdyż Niemcy ją wynaleźli, pierwszy raz jej wtenczas w wojnie z Polakami użyli. Mimo takiej przewagi po stronie niemieckiej, gdyż nawet sam huk wystrzałów, dotąd w bojach niesłyszany, musiał w naszych wzniecać przestrach, odnoszą Polacy zwycięstwo, gdyż im z góry z niebios błogosławi św. Stanisław.

Na następnym obrazie widzimy wnętrze kościoła św. Franciszka w Assyżu. Innocenty IV, w papieskich szatach kościelnych, w tiarze na głowie, w licznem otoczeniu Duchowieństwa odprawia Mszę św. To właśnie uroczystość kanonizacyi św. Stanisława. Wtem wnoszą trumnę z umarłym młodzieńcem, który za sprawą naszego św. Patrona zmartwych powstaje. Ze zdumieniem odwracają się i patrzą w tę stronę Papież i całe zgromadzone Duchowieństwo. W górze, ponad wszystkimi, pod sklepieniem kościoła unosi się postać św. Stanisława.

Również do wnętrza kościoła wprowadza oczy nasze mistrz, co wykuł te obrazy, i w trzecim obrazie. To kościół św. Tomasza we wsi Piotrowinie, ozdobiony

---

wiasta; pono zaniemogła z żałości... i pragnie cię widzieć, moje dziecko...

— Ach! Jam gotowa choćby dziś biedz do niej! I gdybym uzyskała pozwoleństwo wasze, miłościwi państwo...

— Sońka, co zamyślasz? — zawołała Anna. — W taki czas wojenny! Jakże tu tobie, dziewczynie, puszczać się w taką drogę!

— O, miłościwa księżno... — załkała sierota i objęła kolana Anny.

— Nie trapże się dzieweczko — rzekł dobrotliwie książę — stanie się, jak pragniesz... księżna pozwoli... Idź teraz ukoić twoją boleść i bądź dobrej myśli.

Dziewczę, ucałowawszy ręce Witołda i jego żony, oddaliło się do zamku. Skoro zaś znikła z oczu książęcej parze, Witołd rzekł:

— Niepodobna odmawiać prośbie chorej, a może umierającej niewiasty. Podróż niezbyt daleka i bezpieczna, dopóki trwa zawieszenie broni; jedna ze starszych niewiast i stary Jawnuta odwiozą dziewczynę; nadto przydam kilkunastu zbrojnych.

— Jać też życzę tak poczciwej Juliannie, jak Sońce, aby się zobaczyły; ale Ginwiłłówna jest mi jakoby córka... Boże broń jakiego nieszczęścia w drodze...

— Bóg uchowa sierotę od przygody; Linkowa to zacna jak rzadko niewiasta. Sońkę kocha, jak własne dziecko, i choć po śmierci siostry od małego ją chowała, przecie nie chcąc, aby oddychała krzyżackiem powietrzem, gdy dziewczę podrosło, oddała je na twój dwór, aby wyrosła na rodzinnej ziemi na dzielną Litwinkę.

— Prawda jest — odparła w zamyśleniu księżna — była to wielka ofiara ze strony Julianny. Sońka, po śmierci brata, jest też jedyną spadkobierczynią Linków. Gdyby chłopię było żyło, starzy Ginwiłłowie nie byliby pewno tak wcześnie wstąpili do grobu.

— O! pewno — rzekł Witołd. — A szkoda ojca i syna, bo to dobra krew ci Ginwiłłowie. Zacny dom wygasł, strata dla Ojczyzny, a i Sońce lżejsze byłoby życie, gdyby choć brata miała.

— Wola Boża — szepnęła Anna. — Ale gdzie tylko smutek, gdzie niedola, gdzie nieszczęście, tam wszędzie Krzyżacy musieli umaczać palce! Gdyby nie ich krwawy napad na Ginwiłłki, podczas gdy gospo-

dwoma szeregami bogatych kolumn, dzielących widocznie od naw bocznych środkową nawę. Tu nad otwartą trumną, której wieko na boku położono, stoi św. Stanisław w otoczeniu księży i rycerstwa i skończywszy już modlitwę do Boga, schyla się, podnosi szatę, którą zmarły był nakryty, i rzecze: „Piotrze! w Imię Trójcy świętej, Ojca, Syna i Ducha świętego rozkazuję ci, wstań, a pójdź do sądu i wyświadcz prawdę moją". Piotr dźwignąwszy się, już w trumnie siedzi — na twarzach wszystkich obecnych widać zadziwienie niezwykłe; w tej chwili wstanie i pójdzie przed sąd królewski, gdzie go już w sąsiednim obrazie widzimy

Tu na tronie, ustawionym na stopniach pod baldachimem siedzi w królewskim stroju Bolesław Śmiały, koło niego panowie w strojach polskich i rycerze, u stóp tronu Piotr, oświadczający, iż na prośbę Biskupa tu z czyśca przysłany został, aby świadczył, że mu sprzedał wieś swoją własną, do której żaden jego krewny prawa nie miał i że wziął za nią zupełną zapłatę. Dalej nieco od tronu stoi św. Stanisław z pastorałem w ręku, za nim Duchowieństwo.

Ostatni na tej stronie obraz, to zabójstwo, dokonane na osobie świętego Biskupa. Zbytecznem jest dodawać, że rzecz odbywa się w kościele św. Michała w Krakowie na Skałce. Św. Stanisław odprawia Mszę św., na ołtarzu płoną dwie świece, obok stoi mały stolik nakryty obrusem z ampułkami, właśnie podnosi Przenajświętszą Hostyę, gdy z podniesionym do góry mieczem wpada król odziany w zbroję, za nim tłoczy się jego rycerstwo, dwóch rycerzy leży u stopni ołtarza wstecz przewróconych, to ci niezawodnie, którzy pierwej na rozkaz królewski wpadli do kościoła, ale mocą Bożą obaleni nie zdołali spełnić zbrodni, dla której ich wysłano. Dwaj administranci w komżach, odwróceni twarzami ku drzwiom kościoła, patrzą z przestrachem, co się dzieje. Jakaś niewiasta mimo podniesienia Hostyi zerwała się i odwrócona ku drzwiom wyciąga ręce i krzyczy, jak się domyślać trzeba z jej otwartych ust. Na twarzach wszystkich maluje się przerażenie; spokojny jest tylko sam święty Stanisław, bo wie, że go czeka za to nagroda wieczna.

Co się dalej działo, to można wyczytać na następnym obrazie, umieszczonym na zatyłku trumny od strony południowej. Oto wywleczone i obnażone zwłoki świętego Biskupa rąbią na ziemi przed kościołem mieczami dwaj rycerze. Kilka kroków w tyle stoi Bolesław otoczony rycerstwem, i przypatruje się, podparłszy się ręką pod bok; za nim widać tłoczących się z bramy kościoła rycerzy i Duchowieństwo. Na boku w oddali wznoszą się mury Krakowa.

Bok trumny od strony wielkiego ołtarza zdobi również pięć obrazów.

Koło zwłok świętego Stanisława klęczą księża świeccy i zakonni — łatwo rozróżnić jednych od drugich po szatach i tonzurach — i składają porąbane członki, z któremi Pan Bóg nowy cud uczynił, bo razem się zrosły tak, jak były za życia, po za Duchowieństwem stoją inni wierni, między którymi widać i postać Piotra. W górze unoszą się cztery orły, które

---

darzy nie było w domu, cała rodzina do dziś żyłaby w szczęściu.

— To właśnie było największą boleścią dla rodziców, że nawet synaczka przed śmiercią nie pożegnali — mówił książę drżącym głosem, bo przypomniała mu się jego strata dwóch synków, zmarłych zdala od ojca i matki i zamyślił się ponuro.

Spostrzegła to księżna Anna, więc jęła opowiadać, aby rozerwać smutne myśli małżonka:

— Powiadała mi Julianna, że biedna Ginwiłłowa nie mogła sobie nigdy darować, iż towarzyszyła wtedy mężowi do Prus, do siostry, a małego Aleksandra zostawiła ze staremi sługami. Dziwna, jak zawzięcie mordowały krwiożercze mnichy, że jeden tylko Jawnuta uszedł, aby zanieść rodzicom do Prus wieść żałobną. Stary Ginwiłło lotem ptaka przybiegł do domu, ale nawet trupa dziecka nie znalazł, bo Krzyżacy, zrabowawszy sioło, podpalili je, więc zgorzało do szczętu. Biedna matka zaś jak zachorowała u siostry Linkowej, tak nie powstała już z łoża; nawet radość jaką miała z narodzenia się Sońki, nie mogła biednej utrzymać przy życiu.

— Ileż to rodzin na Litwie opłakuje stratę ojców, mężów, braci lub dzieci — zawołał książę z gniewem w oczach. — Ale godzina pomsty blizka, odbiorą Krzyżacy sowitą zapłatę — a po chwili już łagodnie dodał:

— Ale czas wam, miła małżonko, pomyśleć o wyborze towarzyszek dla Sońki; zbrojnych ja sam naznaczę. A niebawem i mnie czas w drogę.

Księżnie łzy w oczach stanęły, więc prędko odwróciła głowę, a otarłszy nieznacznie oczy, przycisnęła z miłością i uszanowaniem rękę bohaterskiego małżonka do ust i smutna razem z nim podążyła do zamku.

III.

Upłynął czas zawieszenia broni pomiędzy Krzyżakami a Polską, przedłużony jeszcze o dni czternaście, do 8 lipca 1410 roku.

Oprócz króla Wacława, który wydał najniesprawiedliwszy wyrok, jakby na urągowisko Polakom, przekupili jeszcze Krzyżacy króla węgierskiego Zygmunta za 40 tysięcy złotych, który się zobowiązał wypowiedzieć Jagielle wojnę i wkroczyć do Polski, skoro król zacznie wojować ze zakonem.

pilnowały zwłok, aby żadna ich cząstka nie zginęła. To wszystko widzimy na pierwszym obrazie.

Drugi obraz wprowadza nas do wnętrza tego samego kościoła, w którym św. Stanisław znalazł śmierć męczeńską, ale już inny w nim oczom naszym przedstawia się widok: oto Biskup i księża składają święte zwłoki do sarkofagu; za sarkofagiem stoi drugi Biskup i modli się z księgi, którą trzyma administrant; koło celebrującego Biskupa stoją księża ze świecami w rękach; jeden z nich trzyma pastorał, inny krzyż, inny kadzielnicę. Nie trudno domyślić się, że to pogrzeb świętego Stanisława.

Następny obraz przenosi nas myślą o lat dziesięć później, kiedy to Biskup krakowski Lambert przeniósł zwłoki swego poprzednika uroczyście z kościoła św. Michała na Skałce do kościoła katedralnego św. Wacława na górze Wawelu. Widzimy tu pochód Duchowieństwa i wiernych ze zwłokami św. Stanisława. Na przodzie idzie administrant, niosący pastorał, za nim Biskup Lambert, dalej księża ze świętemi zwłokami. Pomiędzy wiernymi łatwo można poznać postać Piotra, który aczkolwiek już od wielu lat nie żył, który za niego o zbawienie wieczne ofiary składał. W tyle orszaku widzimy Skałkę, przed orszakiem mury Wawelu.

Czwarty obraz wprowadza nas do skromnej komnaty Biskupa Stanisława. Dwie tylko na nim osoby widzimy, siedzące naprzeciw siebie po obu stronach niskiego stolika: z jednej strony Biskup w krześle, obitem materyą, z wysokiem z tyłu oparciem, z drugiej Piotr w polskim stroju, przy karabeli, trzymający w ręku worek z pieniądzmi. To chwila po umowie o kupno wsi Piotrowina.

Ostatni obraz po tej stronie trumny przedstawia zgon świętego Jacka. Wzrok nasz wpada do środka kościoła św. Trójcy przy klasztorze XX. Dominikanów w Krakowie właśnie w chwili, kiedy nabożni zakonnicy wśród smutnych, nabożnych modłów składają do grobu wykutego w posadzce kościoła zwłoki swojego dawniej towarzysza, a teraz patrona św. Jacka. Jeden Dominikanin w tyle całego orszaku żałobnego nie modli się w tej chwili, lecz wskazuje ręką drugiemu na otwarty grób, jakby mu mówił: „Taki koniec czeka nas wszystkich — lecz tylko ten szczęśliy, kto tak żywot przepędzi jak ten, którego właśnie grzebiemy“. W górze ponad Duchowieństwem zakonnem i nad zwłokami św. Jacka unosi się postać św. Stanisława, który duszę w ręce Matki Boskiej oddaje.

Pozostaje nam jeszcze jeden obraz, umieszczony na zatyłku trumny od strony północnej. Widzimy tu cmentarz, w dali wznoszą się mury jakiegoś miasta, na cmentarzu klęczy trzech ludzi; oni właśnie dopiero co zostali zmartwychwskrzeszeni za sprawą św. Stanisława, którego postać wśród aniołów w górze się unosi

Takie to prześliczne obrazy zdobią boki trumny naszego świętego patrona!

Ale nie tylko wierzch i boki, ale i spód trumny jest godny uwagi. Zdobią go kwiaty bogate, wykute w blasze srebrnej. Jest to robota zupełnie odmienna niż w innych częściach trumny.

Wspomnieliśmy dawniej, że trumna sprawiona za

---

Polacy gotowali się do wojny gorliwie, ale z pewną jakoby skromną nieśmiałością, z niedowierzaniem we własne siły; natomiast Krzyżacy robili przygotowania wesoło, hardo, z niepojętą zarozumiałością, drwiąc i natrząsając się z pobożnego króla Jagiełły i Polaków. Nasze polskie przysłowie mówi, że „kogo Pan Bóg chce ukarać, to mu rozum odbierze“, tak się też stało teraz ze zakonem. Jego pycha, zarozumiałość i pewność siebie były tak wielkie, że nawet sami przyjaciele za złe mu to mieli.

Król Władysław Jagiełło, pragnąc wyjednać sobie pomoc Bożą, przed rozpoczęciem wojny, założył klasztor w Sądczu i odbył pielgrzymkę do starożytnej świątyni na Łysej Górze, gdzie była cząstka Krzyża św. Z miasteczka Słupi, położonego u stóp góry, poszedł pieszo pobożny monarcha o wschodzie słońca na szczyt góry i przez cały dzień, na klęczkach, w modlitwie pogrążony, polecał swoją sprawę cudownej opiece Krzyża św.

Zapewniwszy tak sobie pomoc Bożą, dopiero ruszył Jagiełło z wojskiem ku pruskiej granicy, mając zawsze nadzieję, że może przyjdzie ze zakonem do zgody i obejdzie się bez krwi rozlewu i uniknie spustoszeń kraju, jakie wojna pociąga za sobą. Przeprawiwszy się przez Wisłę na onym moście, na łodziach, połączył się król z książętami mazowieckimi, Januszem i Ziemowitem, a także z w. księciem litewskim, który wiódł od wschodu Litwę, Ruś i Ordę (to jest Tatarów). Dnia 9 lipca połączone wojska przeszły granicę.

Postanowiono iść prosto na Malborg, lecz Jagiełło widząc, jak trudne jest przejście przez rzekę Drwęcę, cofnął się nieco ku wschodowi, aby ciągnąć nieco dłuższą, ale bezpieczniejszą drogą. Gdy się o tem dowiedzieli Krzyżacy, sądzili, że Polacy cofają się ze strachu, nuż więc w pogoń za wojskami królewskiemi. Wielki mistrz Ulryk Jungingen ruszył szybko z licznem rycerstwem, bo z całej, zachodniej Europy zlecieli się do niego, aby wojować z poganami*). Że zaś Polacy od Dziadłowa zwrócili się znowu przeciw Krzyżakom, przeto obydwie armie zeszły się niespodzianie dnia 15 lipca 1410 roku, pomiędzy wsiami Grunwaldem a Tannenbergiem.

*) Krzyżacy zawsze bezczelnie kłamali przed światem, że z pogaństwem wojują, aby im pomocy nie zabrakło.

relikwie św. Stanisława przez królową Elżbietę dobrze jakoś ukryta uszła rabunku szwedzkiego, i że ją ustawiono na ołtarzu po zrabowaniu trumny, którą sprawił Zygmunt III, i że Biskup Gembicki, zamówiwszy nową trumnę u złotnika Reunena, dał mu z niej srebro na rachunek roboty: otóż jest wielkie prawdopodobieństwo, że spód trumny obecnej wzięty jest z poprzedniej trumny, przez królową Elżbietę sprawionej.

Na zakończenie opowiadania o grobie św. Stanisława to jeszcze dodać należy, iż w ołtarzu, na którym stoi trumna naszego Patrona, spoczywają kości świętego Floryana, żołnierza rzymskiego i męczennika za Wiarę Chrystusową. Sprowadził je do Polski Gedeon, Biskup krakowski, w roku 1185 za panowania Kazimierza Sprawiedliwego. *(C. d. n.)*

---

# Dziwy świata.

*(Ciekawe opowiadania starego Szczepana przez Seweryna Udzielę).*

I.

## Wieczór u Szczepana.

Był to wieczór zimowy. Na dworze mróz ostry, a tem ostrzejszy, że z północy dął wiatr przejmujący, który przenikał na wskróś człowieka. Ludziska też garnęli się koło komina w izbie, a że w stodole, w spichrzu i w kieszeni nie było tej zimy pusto, bo ostatnim urodzajom Pan Jezus pobłogosławił i bez klęski do chaty wszystko zebrać pozwolił, więc sobie jeden i drugi i z zimy i z wiatru nic nie robił.

U Szczepana było też w izbie ciepło i wesoło, na kominie trzaskał ogień, przy którym krzątała się córka Szczepana, Józefowa, koło wieczerzy, a dwoje jej dzieci, Jaś i Marynia, wnuki Szczepana, siedziały na nalepie i wpatrywała się to w wesoły płomień, to w garnek, w którym dogotowywały się ziemniaki, to w ryneczkę, na której skwierczały skwarki. Dziadek siedział na skrzyni pod oknem, palił krótką fajeczkę i co chwila odzywał się to do córki, to do wnuków, zawsze im coś wesołego powiedział, z czego się wszyscy śmiać musieli.

Szczepanowi siódmy krzyżyk wchodził już na barki, ale nie było widać, że tyle ich dźwiga. Był to człowiek jeszcze krzepki i zdrów, starość mu włosów nie posiwiła, trzymał się dobrze, prosto, a chłop był tęgi. Za młodu służył przy wojsku przez lat dwanaście i zwiedził wtedy dużo świata, z niejednego pieca chleb jadał, bo to dawniej żołnierz szedł z pułkiem z kraju do kraju, a zanim „abszyt“ dostał, był w Wiedniu i na Węgrzech, w Czechach i we Włoszech. Wysłużywszy swoje lata przy wojsku, zaczął handlować końmi, jeździł po jarmarkach i wszerz i wzdłuż, był z kupcami nieraz w Prusach, na Podolu, a raz nawet zabrali go gdzieś tam aż do Francyi, że dopiero za parę tygodni wrócił.

Szczepanowi wiodło się dobrze, za lat parę przyszedł do grosza, chociaż nie zbierał go nigdy nieuczciwym sposobem, jak to robią często handlarze końmi.

---

Noc z 14 na 15 lipca była nadzwyczaj burzliwa tak, że jeszcze rano dla wielkiego wichru nie można było rozpiąć namiotu, w którym odprawiała się zwykle Msza św. Na prośbę tedy niecierpliwego Witolda odłożono modły na później, a tymczasem ruszono w drogę. To też Polacy stanęli pierw w pobliżu ubogiej wioski pod Grunwaldem, pomiędzy dwoma jeziorami, na krawędzi lesistej przestrzeni, gęsto zarosłej drzewami i krzewami. Przed nią rozciągały się zielone łąki i pola, a dalej idący w górę, duży spłacheć ugoru i dziki, zamarły step.

Umyślono zatrzymać się tu tylko na krótki czas spoczynku i nabożeństwa; rozbito więc namiot i właśnie król udał się na Mszę św., gdy dano znać, że od Grunwaldu, na wzgórzu, ukazały się chorągwie nieprzyjacielskie; niebawem nadbiegł drugi poseł donosząc, że cała siła krzyżacka stanęła już naprzeciw hufców polskich. Jagiełło i Witołd zebrali czemprędzej radę wojenną, która uznała, że stanowisko armii polskiej, osłonięte lasami, jest bardzo korzystne, że tedy nie potrzeba go opuszczać, ale sprawić wojsko i stać w gotowości.

Pobożny król Jagiełło udał się spokojnie do kaplicy, gdzie słuchał dwóch Mszy św. i w długie zatapiał się modlitwy.

— Może też jeszcze tymczasem — myślał dobroduszny, brzydzący się rozlewem krwi monarcha polski — uznają Krzyżacy słuszność wymagań naszych, a swoje niesprawiedliwości i zgodzą się na pokój. Wolałbym go choćby mniej świetny, niż najwspanialsze zwycięstwo, okupione tysiącami poległych.

Tak się łudził Jagiełło, chociaż niedawno na cztery dni przed przejściem pruskiej granicy, odrzucili Krzyżacy ofiarowaną sobie zgodę. A tak spodziewając się zawsze pokoju, modlił się gorąco, polecając miłosierdziu Bożemu słuszną sprawę polską.

Tymczasem, inaczej usposobiony i lepiej znający zakon, wielki Kiejstutowic Witołd, główny bohater tego dnia wiekopomnego, jął rozstawiać chorągwie i sprawiać szyki.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

Przyszedł do pieniędzy, bo był sprytny, oszczędny, składał grajcar do grajcara, a myślał zawsze o jutrze. Miał już ze czterdzieści lat, kiedy sobie kupił kawałek pola w swojej wsi rodzinnej i chwycił się gospodarstwa na roli. I tu mu Pan Bóg błogosławił i szło mu dobrze. Ale bo też to człowiek mądry, wiele na świecie widział, wiele się też nauczył, a wszystko, co tylko lepszego u drugich na wędrówkach swoich zobaczył, skoro wrócił do domu, zaraz zaprowadzał u siebie.

Teraz cieszył się Szczepan wnukami, zięcia wziął do siebie i obaj gospodarzyli.

Na dworze zimny wiatr świszczy dzisiaj i tłucze czasami śniegiem po szybach. Józefa nie było dotąd w domu, bo pojechał dziedzicowi do lasu po drzewo. Teraz dopiero wrócił cały osypany śniegiem.

— Dzisiaj żal psa wygonić na taką biedę — przemówił wchodząc do izby i począł się otrząsać i otrzepywać.

— A czemużeś się bawił tak długo? — zapytał Szczepan zięcia.

— Gdziem się też bawił; śnieg zasypał drogi i ani rusz nie można było jechać.

— Chwała Bogu, żeś już w domu — odezwała się żona — siadaj do wieczerzy, zaraz się zagrzejesz, ziemniaki gorące co tylko od ognia.

I to mówiąc, starła stół zapaską, postawiła miskę z ziemniakami, podawała łyżki i zaprosiła wszystkich do spożywania daru Bożego.

Wszyscy smacznie zajadali, tylko Jaś co chwila przystawał, nadsłuchiwał czegoś i wpatrywał się w okno.

— Czemu ty nie jesz? — zapytała matka — spiesz się, bo ci nic nie zostawimy na misce.

— Ja sobie myślę, mamuniu — odezwał się chłopiec — jak się to może utrzymać tyle śniegu na niebie. Przecie to śnieg ciężki; ja nie mogłem wczoraj udźwignąć bryły, com utoczył ze śniegu. A tu śnieg pada i pada i wszędzie go już grubo we wsi, na polach i po całym świecie.

— Taka to już moc Boża — odrzekła matka — Pan Bóg świat stworzył, to wszystko może.

— Jak to Pan Bóg świat stworzył? — zapytał znowu ciekawy chłopiec.

— Poproś Marysi, to ci opowie — rzekła matka — słyszałam, jak się uczyła o tem dzisiaj z biblii.

— Oj mamuniu, to bardzo ładne — zawołała Marysia, która trzeci już rok do wiejskiej szkółki chodziła i uczyła się bardzo dobrze.

— No, opowiedz, opowiedz moje dziecko — odezwał się dziadek — posłuchamy wszyscy ciekawie, bo to wielkie cuda Boże.

Wszyscy odłożyli łyżki na bok, Józefowa uprzątnęła ze stołu, dzieci usiadły koło dziadka i Marysia zaczęła:

— Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. A ziemia była pusta i próżna...

Wtem zastukało coś w sieni, dały się słyszeć jakieś głosy, wreszcie drzwi się otworzyły i weszło dwóch chłopów do izby.

— A to wam nie da usiedzieć w chałupie! — zawołał Szczepan, podchodząc ku przybyłym — że się wam na taką wichurę chciało do nas zaglądnąć.

— Moi kochani — rzekł jeden — wieczór długi, nie ma co w domu robić, tośmy tu do was przyszli, bo wy nam zawsze coś ciekawego umiecie opowiedzieć. Wyście człowiek światowy, to od was dużo usłyszymy i nauczymy się niejednego.

— U was sąsiedzie — odezwał się drugi — to wieczór zleci, jakby z bicza strzelił. Człowiek radby coś posłuchać, kiedy sam czytać nie umie i nic się z książki nie dowie, a nie mam też w domu nikogo, żeby coś przeczytał.

— No, siadajcie, siadajcie — prosiła Józefowa — dobrze, żeście przyszli, pogadamy razem i będzie jakoś weselej.

Usiedli obaj gospodarze, byli to najbliżsi sąsiedzi, Jakób i Marek. Przychodzili oni często do Szczepana, skoro tylko czasu chwilkę dorwali, a on im zawsze różne, ciekawe rzeczy opowiadał, a nigdy mu konceptu nie zabrakło.

— Dziaduniu, to Marysia nie będzie opowiadać, jak to Pan Bóg świat stworzył — odezwał się Jaś, któremu nie podobało się, że sąsiedzi przerwali opowiadanie Marysi.

— Cóż ty znowu chcesz od dziadka — zapytał Marek.

— Marysia zaczęła nam opowiadać o stworzeniu świata właśnie, jakeście wchodzili; chłopiec nie może się doczekać, kiedy będzie dalej — mówił dziadek.

— A to mów Marysiu — rzekł Jakób — to i my posłuchamy.

Marysi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać, bo wyuczyła się z książki dobrze, więc rada była pochwalić się przed gośćmi. To też skoro i sąsiedzi obiecali słuchać, zaczęła opowiadać:

— Na początku stworzył Pan Bóg niebo i ziemię. A ziemia była pusta i próżna i ciemności wielkie otaczały ją — a Duch Boży unosił się nad wodami. I rzekł Bóg: Niech się stanie światłość. I nazwał Bóg światłość dniem a ciemność nocą. I stał się wieczór i zaranek; to był dzień pierwszy.

I rzekł Bóg: Niech się stanie utwierdzenie; i stało się wielkie, niebieskie sklepienie, które Bóg nazwał niebem. I to był dzień drugi.

Potem rzekł Bóg: Niech się zbiorą wody w jedno miejsce i niech się okażą miejsca suche; i tak się stało. Suche miejsca nazwał Bóg ziemią, a zebranie wód przezwał morzem. I rzekł: Niech zrodzi ziemia ziele zielone

i drzewo rodzajne. I stało się tak, a to był dzień trzeci.

— Jak to mądrze obmyślił wszystko Pan Bóg — odezwał się Józef — najpierw oddzielił dzień od nocy, potem osuszył ziemię, żeby miały gdzie róść trawy i drzewa, a dopiero, gdy bydlę miało co jeść, stworzył wszelakie zwierzę.

— Tak to, mój kochany Józefie, Ojciec nasz niebieski jest najlepszym gospodarzem — mówił Szczepan — powinniśmy Go też kochać, chwalić i wielbić.

— Marysiu, mów dalej — prosił Jaś.

— Mów, mów, moje dziecko — dodała matka.

Więc Marysia opowiadała dalej:

— I rzekł Bóg: Niech się staną światła na utwierdzeniu nieba, a niech dzielą dzień od nocy; i stało się tak. Postawił Bóg słońce, księżyc i gwiazdy na sklepieniu niebieskiem, aby świeciły nad ziemią. I stał się wieczór i zaranek, i to był dzień czwarty.

Rzekł też Bóg: Niech pływają ryby we wodzie, a ptactwo lata w powietrzu pod utwierdzeniem nieba. I stworzył Bóg ryby i ptactwo wszelkiego rodzaju i to był dzień piąty.

Rzekł też Bóg: Niech zrodzi ziemia bydło i zwierzę wszelkiego rodzaju; i stało się tak. Uczynił Bóg wszelakie zwierzę. I rzekł: Uczyńmy człowieka na wyobrażenie i podobieństwo nasze, a niech przełożony będzie rybom morskim i ptactwu powietrznemu i zwierzętom i wszystkiej ziemi i nad wszystkim płazem, który się pełza po ziemi. Utworzył tedy Pan Bóg człowieka z mułu ziemi i natchnął w oblicze jego ducha żywota. A to był dzień szósty.

Dokończone są tedy niebiosa i ziemia i wszystko ochędostwo ich. I odpoczął Bóg w dzień siódmy, błogosławił mu i poświęcił go.

Wszyscy się zamyślili nad tem, co Marysia mówiła i chociaż już skończyła, nikt się jakoś nie odzywał. Dopiero pierwszy Szczepan podniósł głowę i rzekł:

— Jakże tu nie uwielbiać Boga. To też w kościele śpiewamy:

Wszechmocny Panie, wiekuisty Boże.
Kto się Twym sprawom wydziwować może,
Kto rozumowi, którym niezmierzony
Ten świat stworzony.

— A cóż teraz Pan Bóg robi? — zapytał Jaś ciekawie.

— Moje dziecko! — odrzekł dziadek — teraz Pan Bóg ma nas wszystkich w Swojej świętej opiece, wszystkiem rządzi i o wszystkiem pamięta. Włos z głowy nie spadnie nikomu bez woli Bożej.

— Oj tak, moje dziecko — odezwał się Józef — Pan Bóg codziennie cuda robi. Czy nie widzisz, jak to dzień w dzień słoneczko zachodzi, gdzieś tam pod ziemię zapadnie, a na drugi dzień rano znowu się na wschodzie pokazuje. I tak to ciągle i ciągle się dzieje; nikt nie pamięta, żeby było inaczej. To także z woli Bożej się dzieje.

— A nam pan nauczyciel mówił w szkole, że to nie słoneczko koło ziemi, ale ziemia obraca się koło słoneczka — wtrąciła się Marysia.

— Co też ty pleciesz dziecko! — zawołali obydwaj sąsiedzi Jakób i Marek — przecie wszyscy widzimy, jak słoneczko obchodzi ziemię od wschodu do zachodu dnia każdego.

— Moi sąsiedzi — odezwał się na to Szczepan — albo to wszystko na świecie tak jest, jak nam się zdaje? Nauczyciel jest mądry człowiek i dobrze mówił dzieciom.

— Co wy też gadacie, Szczepanie — przemówił Józef — może to być prawdą, żeby się ziemia obracała, a toćby było straszne dziwo!

— Na świecie dzieje się takie rzeczy, o których się nawet człowiekowi nie śni, a wiele warto wiedzieć, bo dopiero wtedy poznajemy wszechmocność i mądrość Boga. Oj, oj! żebyście tylko chcieli posłuchać, tobym wam opowiedzieć, jakie to cuda dzieją się do dziś dnia na świecie, a my nic o tem nie wiemy i żyjemy tak, jak nie przymierzając bydlę.

— A gadajcie, Szczepanie, gadajcie, toć my was zawsze słuchamy, a dzisiaj posłuchamy jeszcze pilniej, kiedy nam obiecujecie rozprawiać o jakichś dziwach.

I każdy przysunął się, jak mógł, najbliżej do Szczepana, aby słyszeć wszystko jak najlepiej.

*(C. d. n.)*

# Wiadomości polityczne.

**Z kraju i Monarchii.** Jak wiadomo, urządza się we Lwowie wystawa krajowa. Osobna deputacya zaprosiła już na nią Najj. Pana, który według najświeższych wiadomości przybędzie do naszego kraju dla zwiedzenia wystawy dnia 7 września. Brat Cesarza Arcyksiążę Karol Ludwik odwiedzi wystawę dwukrotnie: najpierw dnia 3 czerwca, żeby ją otworzyć w imieniu Najj. Pana, a następnie w jesieni w towarzystwie małżonki swej Arcyksiężnej Maryi Teresy. Na wystawie roboty pospiesznie się kończą, słychać, że będzie wspaniała.

Ministrowi wyznań i oświaty Drowi Madejskiemu i ministrowi skarbu Plenerowi nadał Cesarz w dowód uznania godność tajnych radców.

*Rada państwa* załatwia się wciąż jeszcze z budżetem. Nasi posłowie postanowili domagać się usilnie powiększenia liczby urzędników sądowych, żeby sprawy mogły szybciej być załatwiane i ludność przez znaczne zwłoki nie ponosiła uszczerbku, tudzież zmiany procedury sądowej cywilnej, żeby postępowanie sądowe było jawne i ustne. Sprawę tę przypomniał poseł Chrzanowski, zaznaczając, że Koło polskie domaga się reformy

procedury sądowej już od kilkunastu lat, potrzeba zatem tem usilniej upomnieć się teraz o ostateczne załatwienie tej tak naglącej sprawy. Poseł Potoczek ma przemówić w Izbie imieniem Koła polskiego za tańszym przewozem bydła i nierogacizny kolejami. Ważną mowę miał w tych dniach w Radzie państwa minister handlu *hr. Wurmbrand.* Oświadczył on w sprawie drobnego handlu, przemysłu i robotników, że dążeniem jest rządu usilnem, stosunki robotnicze uregulować, a co do handlu, przemysłu i rękodzieł wziąć to w obronę przed konkurencyą zasobnego kapitału. Rząd byłby już odpowiednie projekta ustawowe przedłożył Izbie do uchwalenia, ale komisya przemysłowa dotąd jeszcze ich nie przygotowała. Działa ona zbyt powolnie, na co minister się użalił. Ciekawe to odsłonięcie sprawy, bo na czele tej komisyi przemysłowej stoi poseł krakowski adwokat Weigel, który przed rokiem chwalił się w Krakowie, że komisya przemysłowa ogromnie pracuje, a zwłaszcza on. Minister nie powiedział tego z pewnością bez podstawy, a zatem ubolewać trzeba, że ta komisya, która tak piekące sprawy ma do załatwienia, nie postępuje dość raznie. Poseł Weigel bronił się, twierdząc, że komisya odbyła wiele posiedzeń. Być może, że odbyła, jednakże tu nie o liczbę posiedzeń chodzi, tylko o rezultat tych posiedzeń, a tego nie ma.

Na *Węgrzech* główną sprawą są jeszcze nieszczęsne śluby cywilne. Masońscy ministrowie chcą je koniecznie przeprowadzić i przedłożyli je powtórnie Izbie niższej do uchwalenia. Jeżeli to nastąpi, to przyjdą one znowu do Izby magnatów. Żeby w Izbie tej nie narazić się znowu na klęskę, zamierzają ministrowie, jak słychać, powiększyć liczbę członków tej Izby przez mianowanie kilkunastu ludzi zamożnych magnatami. Mianowanoby naturalnie tylko takich, którzy przyrzekliby głosować za ślubami cywilnemi. Zobaczymy, czy ministrowie chwycą się tego wybiegu, czy też jakiego innego i jak ta sprawa dalej pójdzie.

**Niemcy.** Nasi Bracia w Wielkopolsce przygotowują wiec katolicki, który się odbędzie w Poznaniu dnia 4, 5 i 6 czerwca b. r. Prace wstępne już są ukończone, a odezwę wzywającą na wiec podpisało wiele znakomitych osób tak duchownych jako i świeckich.

Na *Szląsk Górny* wysłał rząd pruski dwóch urzędników dla zbadania sprawy języka niemieckiego w szkołach. Daj Boże, żeby się przekonali, iż postępy w języku niemieckim byłyby daleko pewniejsze i większe, gdyby język polski był również uwzględniony. Lud górnoszląski jest na wskroś katolicki i przywiązany do monarchy, a skutkiem krzywd, jakie mu się tam dzieją pod względem narodowym, łatwo stać się może, że źli ludzie z niezadowolenia skorzystają i będą się starali katolicyzm i wierność dla monarchy podkopać. Jeżeli się nie mylimy, to usiłowania w tym kierunku już rozpoczęte. Poczciwy lud górnoszląski opiera się temu, ale czy długo opierać się potrafi, jeżeli rząd nie zmieni krzywdzących go praw pod względem narodowym?

W *Berlinie* odbył się świeżo kongres socyalistyczny, na którym byli delegaci z różnych krajów. Rozprawy odbyły się burzliwie, jak to u socyalistów nie nowina. Katoliccy górnicy z pruskiego Szląska zażądali, ażeby kongres oświadczył się przeciw anarchistom (rewolucyonistom) i ich wybrykom. Rezolucyę tę niemiecki socyalista Liebknecht (żydek) wykreślił z porządku dziennego. Oburzyło to do żywego katolickich górników. Przywódca ich Wallstein wskoczył na trybunę i zawołał piorunującym głosem: „Tak wy postępujecie? nie dajecie nawet nam przyjść do słowa? Otóż my oświadczamy głośno, że nie chcemy ani słyszeć o waszych socyalistycznych teoryach i że wiernie stoimy przy Papieżu i Cesarzu“. Po tych słowach zerwała się w sali istna burza; socyaliści, których była większość, porwali przywódcę katolickich robotników i wyrzucili za drzwi. Tak to wyglądają panowie socyaliści z bliska.

**Rosya.** Polskie pismo *Kraj*, wychodzące w Petersburgu, donosi: „Od chwili wydania ostatniej encykliki papieskiej do Biskupów polskich nie przestają kursować w prasie zagranicznej pogłoski o złem wrażeniu, jakie ta encyklika wywarła, i o pogorszeniu się stosunków między rządem rosyjskim i Stolicą apostolską. Że pogłoski te są pozbawione podstawy, o tem świadczy przedewszystkiem postanowienie utworzenia delegacyi cesarsko-rosyjskiej przy Watykanie, co potwierdza urzędowy organ Stolicy apostolskiej, *Osservatore Romano*, a następnie fakt, nie ulegający już wątpliwości, że z polecenia władzy wyższej, Encyklika Ojca św. została urzędownie rozesłaną do obu Arcybiskupów i do wszystkich Biskupów w państwie“.

W tym samym numerze *Kraju* znajdujemy dosłowny tekst Encykliki.

Słaba jest nadzieja, żeby rząd rosyjski upamiętał się i zaprzestał prześladowania Wiary naszej św., ale, daj Boże, żeby to nastąpiło, bo i tam kręcą się socyaliści, rewolucyoniści i nihiliści, korzystają z niezadowolenia ludności i popychają ją do złych kroków.

**Francya.** W Paryżu zdarzyła się znowu eksplozya bomby, podłożonej pod dom pewnego fabrykanta. Szczęściem nikt z ludzi nie poniósł żadnego okaleczenia, tylko drzwi i kilka okien domu zostało zniszczonych. Dwie osoby aresztowano, ale nie wiadomo, czy są winne. Domyślają się, że bomba była przeznaczona dla głównego prokuratora paryskiego, który w procesach przeciw anarchistom zasiadał. Mieszka on bowiem na tej samej ulicy. Widać, że anarchiści chcieli się na nim zemścić.

**Serbia.** W Serbi zaszły bardzo ważne wypadki. Donosiliśmy już, że na młodego króla uknuto tam jakiś spisek. Skutkiem tego powołał on do kraju swego ojca

który dawniej poróżnił się ze swoją żoną Natalią, nastąpił rozwód, wreszcie usunięcie obojga rodziców z kraju. Było w tem wszystkiem dużo nierozwagi ze strony rodziny królewskiej, lecz stało się to głównie za sprawą intryg moskiewskich, bo Moskale chcą koniecznie rodzinę tę od rządów usunąć, a inną na tron wprowadzić. Spisek nowy był niewątpliwie w tej myśli postanowiony. Wobec tego, jak powiedzieliśmy, młody król powołał ojca do pomocy, oddał mu naczelne dowództwo nad wojskiem, a wreszcie zniósł osobnem rozporządzeniem rozwód i wydalenie z kraju rodziców. Najwyższy sąd serbski sprzeciwił się temu i nieprzyjaciele rodziny królewskiej wzniecili silną agitacyę przeciw królowi. Z tego powodu król zawiesił konstytucyę z 22 grudnia 1888 roku, a przywrócił napowrót konstytucyę z 29 czerwca 1869 r. Przywrócona obecnie konstytucya z r. 1869 ustanawia jako najniższą granicę uprawnienia do wykonywania prawa wyborczego cenzus 30 franków podatku. Cenzus zniesionej obecnie konstytucyi wynosił 5 franków. Według obowiązującej na przyszłość konstytucyi, zasiadać ma w skupczynie (w sejmie) 134 członków, między tymi 42 zamianowanych przez króla. Członkowie rady stanu nie będą wybierani, ale mianowani przez króla, który im każdej chwili może udzielić dymisyi, podczas gdy dotychczas byli nieodwołalni. Król mianuje także członków trybunału kasacyjnego (najwyższy sąd), dotąd wybieranych przez skupczynę. Prawo zgromadzeń jest ograniczone, wolność prasy zniesiona. Dzienniki ulegają konfiskacie policyjnej. Dotychczasowe autonomiczne zgromadzenia okręgowe są całkowicie zniesione. Ciekawa rzecz, co dalej będzie. Słychać, że niebawem i matka królewska do kraju powróci.

**Belgia.** Policya miasta Leodyum wpadła po usilnych zabiegach na trop całego gniazda anarchistów, jak się zdaje bardzo niebezpiecznego. Siedm osób przyaresztowano, między niemi dwie kobiety pochodzenia niemieckiego i jakiegoś robotnika w hucie szklanej, u którego znaleziono jeszcze zapas materyałów wybuchowych. Zabrano także wiele listów, z których wypływa, że anarchiści belgijscy stoją i działają w ścisłem porozumieniu z anarchistami zagranicznymi. Okazuje się też, że bomba, którą podłożono u Dra Rensona, była sprowadzona z zagranicy. Anarchiści porozrzucali po całem mieście odezwy z powodu ostatnich aresztowań, ale nigdzie nie zakłócono spokoju.

**Portugalia.** Między Portugalią a Brazylią wybuchło na dobre nieporozumienie i doszło już do tego, że wszelkie stosunki między oboma rządami zostały zerwane. Poseł portugalski opuścił już Brazylię, a brazylijski wyjedzie również niebawem z Portugalii. Zatarg został wywołany wystąpieniem dowódców portugalskich okrętów podczas brazylijskiego powstania. Przywódcy powstańców schronili się na portugalskie okręty, później jednak uciekli z nich i to spowodowało zamieszanie w kraju, które doprowadziło do wspomnianego zatargu rządów.

## Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

**Podgórze.** Dnia 1 maja święcili i u nas socyaliści swój pierwszomajowy szabas. Zrobili tu oni zbiegowisko w jednym domu i werbowali do swojej dziury kogo tylko mogli. Gdy kogo zwerbowali, to przypinali mu na boku blaszkę w kształcie tych broszek, co pokojówki i kucharki pod brodą noszą. Za taką blaszkę kazali sobie płacić każdemu wstępującemu po 10 centów. Ludziom krzywo się to widziało, że na wstępie do dziury w której odbyć się miała „walka przeciw kapitałowi“ ogołocano ich z ostatniego kapitału, z ostatniego centa. Niejeden zęby na to zacisnął, lecz cóż miał robić; ale byli i tacy, co socyalistom prawdę rżnęli i drwinki sobie z nich stroili.

Po udekorowaniu blaszką, wstąpiło się do ich izby. Nie było tu na ścianie obrazu Pana Jezusa, ani Najśw. Maryi Panny, lub jakiego Świętego, niebyło żadnych godeł narodowych i patryotycznych. Przy jednej ścianie stał stolik, za stolikiem stołek, a nad stołkiem na ścianie były zawieszone obrazki wycięte z socyalistycznej gazety. Obrazki te przedstawiały dwa jakieś kudłate zagraniczne straszydła. Jednem z nich był, zdaje się żyd Lasales, rozczochrany jak małpa; drugim był jakiś Liebknecht, co po naszemu znaczy miłosny parobas. Przed obrazami tych bożków, odprawiali oni swój szabas. Było dwóch wołaczy, jednego nazwiemy „grubym i z wąsami“, drugiego „cienkim i bez wąsów“. Ten cienki był chudy, wysoki, i mówił cienko. Jąkał się strasznie i widać miał pustki w głowie, bo niemógł się zdobyć na koncept; na niektóre słowo wypadało pięć minut czekać. Ten drugi kuc wołał całym gardłem i bieglej mu szło, bo zamiast mówić z pamięci, jak tamten, czytał z jakiejś skryptury. Ponieważ kuc był niski, więc stanął sobie na stołku, byłby się pod powałę nie zmieścił. Obliznąwszy się od ucha do ucha zaczęli naprzemian krzyczeć do naszych rudobrodych i rudowąsych Galicyanów. Galicyanie nasi są ludzie dobrzy, łagodni, lecz jest ta u nich miękka natura, że się dają zbałamucić i lazą do ich dziury jak ptak do sideł. Było i parę bab pozbieranych z ulicy, a które kuc nazywał „towarzyszkami“ zapewnie swoimi, bo my ich nieznamy.

Krzykacze ci byliby sobie może za dużo pozwolili w gadaniu, lecz był tam przy ich boku komisarz policyjny z Podgórza i pilnował ich. Krzyczeli o dniu ośmiogodzinnym, powiadając, że ośm godzin mamy spać, ośm godzin pracować, a ośm godzin obrócić na

co nam się podoba. O godzinach do spania i do pracy niema co mówić, lecz co do ostatnich ośm godzin obróconych na próżniactwo i hulankę, to szkoda czasu, bo w tych ośmiu godzinach nikt nic nie dokona, lecz czas się rozwieje i nigdzie z tego znać korzyści nie będzie, ani na zdrowiu ani na kieszeni. Te ośm godzin i tak robotnik obróciłby na pracę, a więc pracowałby jakby dwa dni w jednym dniu. Pomyślcie sobie włościanie, coby się stało, gdybyście waszym parobkom, dziewkom, robotnikom musieli zapłacić za jeden dzień tyle, co za dwa dni. Ale skąd na to wziąść? Naturalnie u żydka, a żydek potem wszystkich zmieni na swoich parobków i każe pracować nie ośm lecz 18 godzin dziennie za połowę płacy, albo i niżej. Tak sie rzecz ma a przecież ciemne ludziska lazą do ich dziury i kręcą powróz na swoją szyję, a nareszcie po wrzasku na cześć socyalnej demokracyi, rozeszła się ta szajka i poszła na wódkę do szynków. Jedni poszli do Szuha, drudzy do Józefa, trzeci do Ritmana — tam wypróżnili kieszenie, że niejeden tego dnia poszedł spać bez kolacyi. Reszta poszła do Woli Justowej i tam dryndała na trawniku w zakurzonym sadzie w upale słonecznym. Inni na panieńskich skałach, bawili się pono z dziewkami w nieskromne amory.

Charakterystycznem jest, że na Woli Justowej nie chcieli socyaliści puścić do sadu takich socyalistów co centów na opłatę wstępnego nie mieli. Było takich może z 50 osób. Tak, tak, i socyaliści nic darmo niedają, a kto powiedział, że to dobrzy ludzie, niech go las trzaśnie!

Widziałem wyraźnie jak młodzi socyaliści z przypiętemi blaszkami czyli broszkami, chcieli wnijść do tego raju bezdrzewnego i patrzyli wzrokiem pożądliwym za wstępującymi za opłatą — a jednak nie wpuszczono ich — stawiając potrójną we wrotach wartę. Zacząłem mówić o wolnym wstępie, wtedy socyalista, co odbierał centy, obejrzał się i spojrzał na mnie zyzem. Widać poszło mu po nosie, żem śmiał mówić o wstępie bezpłatnym.

Pamiętajcie włościanie co socyalista w Podgórzu powiedział: „Będziemy tak długo walczyć i walczyć, aż sobie wywalczymy, czego żądamy“! Na to, najlepsza dla nich taka odpowiedź: „I my będziemy tak długo walczyć i walczyć, że swoich gospodarstw zjeść nie damy“!

*M. K.*

## NOWINY.

— **Dwie małe eksplozye** zaszły w Krakowie w sobotę na mniej ożywionych punktach plantacyj. Wieczorem przed godz. 9 opodal gmachu sądowego naprzeciw ulicy Zielonej, przechodziło troje dzieci wznoszącą się tam szkarpą. Dzieci ujrzały jakiś błyszczący przedmiot w trawie między krzakami; zdjęte ciekawością zbliżyły się i pochylone przyglądały ciekawie błyszczącemu przedmiotowi. Na to nadeszło dwóch żołnierzy z dziewczętami. Jeden z nich, widząc gromadkę dzieci, zbliży się ku przedmiotowi i wydobył go z trawy. Była to flaszka z porteru, najwyżej ćwierćlitrowej objętości, z wystającym płonącym ze szyjki sznurkiem. Towarzysz jego, podejrzywając zawartość flaszki, wytrącił mu ją z ręki i wtedy flaszka potoczyła się po spadzistości szkarpy, równocześnie zaś nastąpił wybuch, podobny do strzału moździerzowego i flaszka poszarpaną została w drobne kawałki. Na szczęście, ani żadne z dzieci, ani żołnierze lub ich towarzyszki, lub wreszcie przechodnie, nie ponieśli żadnych obrażeń. Jak się później pokazało, flaszka wypełnioną była prochem i zaopatrzoną lontem. Druga eksplozya zaszła może w godzinę później przy żywopłocie plantacyjnym na Kotłowem, opodal kasyna wojskowego. Tu podrzucono małą papierową petardę, wypełnioną również prochem. Mogła ona mieć 15 do 20 ctm. długości, najwyżej centimeter średnicy. Wybuch jej spowodował huk, przypominający strzał karabinowy. Była ona nader pierwotnie skonstruowaną, zaklejoną poprostu od góry, zrobioną z gazety filatelistów; tego samego dziennika użył sprawca do owinięcia główki flaszki. Wynika z tego jasno, że jedna i ta sama ręka podrzuciła flaszkę i papierową petardę. Nie może tu być mowy o jakimkolwiek obmyślanym zamachu; jest to niesmaczny wybryk karygodny, który w pierwszym przypadku mógł dla obecnych osób sprowadzić smutne następstwa. Policya prowadzi za sprawcą energiczne dochodzenia.

— **Sankcyonowana ustawa.** Wiedeńska gazeta rządowa ogłasza, iż cesarz postanowieniem z dnia 24 kwietnia b. r. udzielił najwyższej sankcyi uchwalonemu przez Sejm galicyjski na posiedzeniu dnia 15 lutego b. r. projektowi ustawy o kosztach urządzenia i utrzymywania szkół ludowych, tudzież o funduszach szkolnych.

— **Obywatelstwo honorowe.** Z Muszyny piszą do nas: Na dowód wysokiej czci, miłości i wdzięczności dla naszego przezacnego proboszcza, oceniając jego gorliwą pracę, nietylko nad umoralnieniem parafii, lecz i nad podniesieniem naszego ubogiego miasteczka przez założenie nam Kółka rolniczego, straży pożarnej i Czytelni ludowej, której sam jest prezesem. Rada miejska na posiedzeniu swem dnia 14 grudnia 1893 r. uchwaliła jednogłośnie nadać obywatelstwo honorowe X. Andrzejowi Gruszce. *Buszek*, burmistrz.

— **Deputacya sejmowa u Cesarza.** Piszą nam z Wiednia dnia 30 kwietnia: Dziś miała u Najj. Pana posłuchanie deputacya sejmowa, wybrana w sprawie sporu granicznego w okolicy Morskiego Oka. Deputacya składała się z Marszałka krajowego X. Sanguszki, X. J. Czartoryskiego i członka Wydziału krajowego Dra Sawczaka. Wybrani jeszcze przez Sejm do deputacyi: X. Metropolita Sembratowicz i JE. hr. Jan Tarnowski nie mogli przybyć, pierwszy z powodu gr. kat. świąt wielkanocnych, a drugi z powodu słabości. Gdy deputacyi na później odłożyć już nie można było, przeto dziś deputacya, złożona z powyżej wymienionych trzech członków (ks. Sanguszki, ks. Czartoryskiego i Dra Sawczaka) przedstawiła się Najj. Panu, który przyjął ją nader przychylnie i łaskawie, oświadczając, że sprawę sporu o Morskie Oko po części zna i że jest ona dosyć zawikłaną, poczem z każdym z członków deputacyi

o tej sprawie rozmawiał. Wspomniał następnie Najj. Pan, iż wystawa krajowa zapowiada się okazale, a powracając do przedmiotu sporu o Morskie Oko, dodał, że sprawę tę poleci dokładnie zbadać i zarządzi, co okaże się słusznem.

## Ceny zboża
### (z targu na Kleparzu).

Kraków 22 maja.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 25 ct. do 8 złr. — ct., za czerwoną od 7 złr. 20 ct. do 7 złr. 90 ct., za żółtą od 7 złr. 20 ct. do 7 złr. 85 ct., za żyto od 6 złr. 20 ct. do 6 złr. 50 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 50 ct., za paszę od 5 złr. 25 ct. do 5 złr. 50 ct., za owies od 6 złr. 20 ct. do 7 złr. 25 ct., za rzepak od — złr. — ct. do — złr. — ct., za wykę od — złr. — ct. do — złr. — ct., za koniczynę czerwoną od — złr. do — złr., za białą od — złr. do — złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

## Kalendarzyk tygodniowy.

| Dnia | Święta rzymskie | Wschód słońca | | Zachód słońca | |
|---|---|---|---|---|---|
| | | god. | min. | god. | min. |
| 27 | *Nied. 2 po Św.* Jana pap. męcz. ☾ | 3 | 40 | 7 | 33 |
| 28 | Pon. Wilhelma i Magdaleny z Paz. | 3 | 39 | 7 | 34 |
| 29 | Wt. Maksyma bisk. w. i Teodozyi. | 3 | 38 | 7 | 36 |
| 30 | Śr. Feliksa pap. m. | 3 | 37 | 7 | 37 |
| 31 | Cz. Petroneli panny męcz. | 3 | 36 | 7 | 38 |
| | *Czerwiec ma dni 30.* | | | | |
| 1 | Piąt. *Serca Jezus.* Nikodema m. | 3 | 35 | 7 | 37 |
| 2 | Sob. Eugeniusza p. i Erazma b. m. | 3 | 35 | 7 | 38 |



Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
*Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.*

*Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.